

WARSZAWA

665

Bilans stołeczny

ANDRZEJ WŁADYSŁAW
KRAL

Jaki był miniony sezon w teatrach warszawskich? Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Trzeba pamiętać, że stolica jest potężnym ilościowo ośrodkiem teatralnym i to w skali nie tylko naszego kraju. Tak rozbudowanym, że siły i środki scen warszawskich uległy znacznemu rozproszeniu. Miewa to skutki ujemne, ale to osobne

zagadnienie. Teatry Warszawy w każdym sezonie utrzymują w swoim repertuarze olbrzymią zaiste ilość przedstawień, powstałych również w ciągu kilku lat ubiegłych. Przybysz spoza stolicy ma co oglądać przez kilka dobrych tygodni. Krytyk jednak, lub idealny widz — warszawiak, ogłąda premiery danego sezonu. O nich zatem będzie mowa w niniejszych uwagach.

Sezon 1978/79 rozpoczął się pod znakiem 60-lecia odzyskania niepodległości. Rocznicę tę uczciły przede wszystkim premiery wiel-

kich dzieł narodowych klasyki z walką o niepodległość związanych. Mickiewicz i Wyspiański. *Dziady* rozdzielone przez dwa teatry na dwa spektakle i *Noc listopadowa* uzupełniona następnie na innej scenie przez *Tryptyk listopadowy*, w którym obok fragmentów *Nocy* otrzymaliśmy jeszcze sekwencje z *Warszawianki* i *Lelewela*.

Druga część sezonu zbiegła się z innym rokiem jubileuszowym — 35-leciem Polski Ludowej. Z przedstawieniami nawiązującymi do tej rocznicy jest, jak dotąd, znacznie gorzej. Nie chodzi zresztą tylko o rocznicę — ostatecznie teatru nie tworzy się dla rocznic — chodzi o poważny polski repertuar współczesny, związany z losami kraju i ludzi w nim zamieszkałych. Z tego kręgu można odnotować w całym warszawskim sezonie jedną tylko — jakkolwiek bardzo dyskusyjną — pozycję dramatyczną: *Do piachu* Różewicza wystawio-

ną przez Tadeusza Lomnickiego w Teatrze na Woli. Rzecz zresztą dotyczy lat wojny i okupacji i skomplikowanych spraw ludzkich determinowanych przez ten tragiczny okres. Można by jeszcze dodać dwa przedstawienia z innego gatunku, obydwie przygotowane przez Teatr Popularny na Pradze: złożony z rozmaitych tekstów Różewicza *Teatr niekonsekwencji* (scenariusz i reżyseria Andrzeja Rozhina) oraz *Co u pana słycać?* według Krzysztofa Kąkolewskiego, spektakl z rodzaju teatru faktu czy reportażu zalnicowanego przez Andrzeja Ziębińskiego w coraz ambitniej przezeń prowadzonym Teatrze Popularnym (taką nazwę przybrał w tym sezonie dawny Teatr Ziemi Mazowieckiej).

Z polskich sztuk współczesnych większego formatu myślowego i artystycznego trzeba podkreślić *Krawca* Mrożka, którego premię (w wiele lat po napisaniu) dał Teatr Współczesny w precyzyjnej



»Dziady — Cz. III i Ustęp« Mickiewicza w T. Małym. Reż. i scen. Adam Hanuszkiewicz, kost. Xymena Zaniewska

»Dziady kowieńskie« Mickiewicza w T. Współczesnym. Jan Englert (Gustaw) i Zdzisław Mrożewski (Ksiądz). Reż. Jerzy Kreczmar, scen. Jan Polewka (fot. R. Pajchel)



reżyserii Erwina Axera. I to chyba wszystko, o czym można mówić z uznaniem. Inne premiery nowych sztuk polskich nie tyle rozczarowały, ile pozostawiły wrażenie czczości i jałowości. Dotyczy to zgrabnie nawet napisanych i dobrze zagrzanych utworów jak *Remont* Andrzeja i Janusza Kondratiuków (Sala Prób Teatru Dramatycznego) czy *Opresje* Bardiejewskiego w Teatrze Nowym. Nie mam natomiast pretensji do *Naszej klatki* Janczarskiego, gdyż znalazła się ta komedia na właściwej scenie, w konsekwentnie i dobrze przez Edwarda Dziewońskiego prowadzonym Teatrze Kwadrat.

Nawet Teatr Polski, który na swojej Scenie Kameralnej uparcie preferował polską dramaturgię współczesną, w tym sezonie zadowolili się tylko premierą *Wesela pana Balzaka* Iwaszkiewicza, którą repertuarowo należy przecież traktować jako wznowienie (na tej scenie odbyła się przed dwudziestu laty prapremiera sztuki).

Wróćmy do pozycji z wielkiej klasyki polskiej, bo okazało się, że one to nadały minionemu sezonowi warszawskiemu jakiś rys charakterystyczny, należały do najmocniejszych jego punktów nie tylko repertuarowo, ale i artystycznie. Przede wszystkim *Noc listopadowa* w reżyserii Macieja Prusa w Teatrze Dramatycznym. Przedstawienie sugestywne, przejmujące, oryginalnie pojęte, z szeregiem świetnych ról aktorskich (Zapasiewicz, Holoubek, Piętruski, Voit, Fronczewski, Szczepkowski). Dzięki pozornie obrazoburczemu pominięciu wątku Joanny reżyser uzyskał wyjątkową zwartość spektaklu, jednolitość obrazu ujawniającą się w jedności miejsca i czasu. Dobrze, że Prus nie ułakł się konfrontacji z inscenizacją Wajdy (teatralną i telewizyjną) i bez kompleksów zrealizował własną wizję dramatu Wyspiańskiego. Przypominam, że otrzymał za swój spektakl wyróżnienie naszego pisma — Nagrodę im. Konrada Swinarskiego.

Dwa teatry podzieliły się *Dziadami*. Dzięki temu mieliśmy możliwość oglądać dzieło Mickiewicza prawie w całości. Może byłoby lepiej, gdyby w dwóch wieczorach, w dwóch spektaklach zaprezentował nam całe *Dziady* ten sam teatr i ten sam reżyser? Przedstawienia Kreczmara (*Dziadów* Część II i IV) i Hanuszkiewicza (Część III i Ustęp) były bowiem diametralnie różne w sposób uwzględniający nie tylko różnice, jakie oczywiście istnieją pomiędzy *Dziadami* kowieńskimi a drezdeńskimi, ale różne (nawet rozbieżne) w samym podejściu do tekstu — reprezentowały po prostu różne koncepcje teatru w ogóle. Ale tak też musieliśmy je przyjąć, pamiętając o różnicach osobowości twórczych obu reżyserów. *Dziady* w Teatrze Współczesnym i *Dziady* w Teatrze Małym to przedstawienia szeroko dyskutowane, mające swoich zwolenników i przeciwników. Myślę, że obydwa są propozycjami poważnymi i interesują-

cymi na swój sposób. Ale też ani jedno, ani drugie w pełni nie zadowolilo naszych pragnień, nie stało się wydarzeniem wielkiej miary.

Olbrzymi entuzjazm zyskała sobie *Zemsta* wystawiona przez Zygmunta Hübnera na Małej Scenie Teatru Powszechnego. Sam ów entuzjazm wydaje mi się nieco przesadzony, ale przedstawienie jest istotnie znakomite i znakomicie oryginalne. Oryginalność nie polega tu jednak — jak to często bywa — na lekceważeniu tekstu i autora. Polega na wynalezieniu skrótowej konwencji, konwencji próby teatralnej, która niepostrzeżenie przechodzi w coś w rodzaju kabaretu, a w tym niestety kabarecie nagle znakomicie, dowcipnie i krwioście rysują się Fredrowskie postacie i sytuacje. A grają je pysznie Pawlik i Kowalski, Seniuk i Pszoniak, Żółkowska i Wasilewicz.

Wielka klasyka narodowa, wprawdzie nie dramatyczna, to przecież i *Treny* Jana z Czarno-



»Noc listopadowa« Wyspiańskiego w T. Dramatycznym. Zbigniew Zapasiewicz (Wielki Książę), w głębi: Andrzej Szczepkowski (Gendre). Reż. Maciej Prus, dek. Sławomir Dębosz, kost. Irena Biegańska (fot. M. Holzman)

»Zemsta« Fredry w T. Powszechnym. Anna Seniuk (Podstolna) i Władysław Kowalski (Rejent Młczek). Reż. Zygmunt Hübner, scen. Jan Banucha (fot. R. Pajchel)



lasu, które w szlachetnej (choć nie pozbawionej przesadnych ornamentów) interpretacji przedstawił pod koniec sezonu Adam Hanuszkiewicz w Teatrze Narodowym.

Wypada zauważyć i z uwagą odnotować, że w ogóle dominował w tym sezonie na scenach warszawskich repertuar polski. Stał się chlebem powszednim teatrów stołecznych i tak właśnie być powinno. Jego przekrój był bardzo szeroki: od Kochanowskiego do Różewicza i Mrożka. O najciekawszych przedstawieniach wspominałem nieco szerzej. Dołączyłbym do nich jeszcze *Jana Macieja Karola Wścieklicę* Witkacego wyreżyserowanego w Teatrze Małym przez Zdzisława Wardajna, z bardzo interesującym Tadeuszem Janczarem. Byłoby to przedstawienie jeszcze lepsze bez inscenizacyjnych dodatków, ale widać, że początkujący reżyser (choć doświadczony aktor) nie może bez nich żyć...

A więc repertuar polski w bardzo szerokiej gamie. Oprócz pozycji wymienionych mieliśmy *Horsztyńskiego* w Teatrze Nowym z bardzo dobrą rolą Mariusza Dmochowskiego, *Dla miłego grosza* Apolla Korzeniowskiego w Teatrze Polskim, *Krewniaków* Bałuckiego i *Lekkomysłną siostrę* Perzyńskiego w Popularnym, *Pannę Maliczewską* Zapolskiej w Teatrze na Woli, *Przezióreczkę* Żeromskiego w Popularnym, dwie adaptacje z dwudziestolecia międzywojennego — *Przedwiośnia* w Teatrze Rozmaitości i *Motorów* Żegadłowicza (z tytułowaną *Ulice sytych*) w Teatrze na Woli, kolejną wersję *Śmierci na gruszy* Wandurskiego w inscenizacji Szajny w Teatrze Studio, *Zeglarza* Szaniawskiego w Ateneum, *Babę-dziwo* Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej w Komedi. Ze sztuk współczesnych — obok już wspomnianych — po raz pierwszy w Warszawie *Starą kobietę* Różewicza w Teatrze Narodowym, której jednak Helmut Kajzar nie nadał tej siły oddziaływania, jaką miało pamiętne wrocławskie przedstawienie Jerzego Jarockiego.

Były to spektakle różnej wartości, wybitnych między nimi nie było. Co najwyższej błysnęła jedna lub dwie role, zwrócił uwagę jeden czy drugi pomysł reżyserski. Na ogół dominowała przeciętna poprawność, którą zaczyna już nużyć. A zdarzały się przedstawienia chybone lub całkiem niedobre, jak choćby *Zeglarz* w Ateneum.

Gorzej wyglądała sprawa z repertuarem obcym. Tu zdarzyły się na warszawskich scenach pozycje zgoła niepotrzebne. Na przykład *Giganci z gór* Pirandella w Teatrze Studio. Mętna, bełkotliwa sztuka świetnego pisarza, napisana u schyłku życia, gdy cierpiał na chorobę psychiczną. Czy warto wystawiać ją dla jednej interesującej sceny? Podobnie *Przed wschodem słońca* Hauptmanna, którą to sztuką otworzył sezon Teatr Powszechny. Utwór nudny, o banalnych sytuacjach, mało już dziś interesującej problematyce.

Nie miała w tym sezonie szczęścia na warszawskich scenach wielka klasa światowa. Nie w

sensie ilości wystawień (choć też było ich niewiele), ale wartości inscenizacji. Zupełną klęską była *Burza* Szekspira w Teatrze Powszechnym (reżyseria Ryszarda Majora) — przedstawienie, z którego trudno było odczytać jakąkolwiek myśl inscenizacyjną. Zapewne istniała, ale zupełnie zagubiła się w realizacji. Nie przekonał nas też Bohdan Korzeniewski do swojej interpretacji *Snu nocy letniej* w Teatrze Nowym. Być może zawiniły tu niedoskonałości realizacyjne i wykonawcze. *Szkola żon* Moliere w Teatrze Narodowym broniła się znakomitą kreacją Andrzeja Łapickiego, jedną z najlepszych ról aktorskich sezonu. Ale wszystko poza Łapickim budziło w tym spektaklu zastrzeżenia lub zgoda sprzeciw.

Repertuarowi światowemu, klasyce dawniejszej i nowszej poświęcił ten sezon Teatr Polski. Oglądaliśmy tu *Cyrana de Bergerac*, *Celestynę*, *Ożenek*, *Profesję pani Warren*. Żadne z tych przedstawień specjalnie nie zachwyciło, powiedzmy otwarcie: były dość mierne, średnie, odpowiadały minimalistycznym tylko wymaganiom. Nie podniecały całością przedsięwzięcia inscenizacyjnego, choć w każdym znalazło się coś wartościowego. Głównie, gdy chodzi o role aktorskie. Krzysztof Chamiec w *Cyranie*, Halina Kossobudzka i Anna Nehrebecka w *Celestynie*, Gliński i Pyrkosz w *Ożenku*, Nina Andrycz w *Pani Warren* — oto co głównie pozostało w pamięci z wymienionych spektakli.

Jedno przedstawienie, z pogranicza klasyki i współczesności, wydaje mi się w minionym sezonie warszawskim prawdziwym ewenementem i rarytasem. *Pan Lemerrier gra Don Kichota w swojej księgarni przy placu Les Vosges w Paryżu* — spektakl Witolda Zatorskiego w Teatrze Dramatycznym. Zatorski zbudował niezwykle oryginalny scenariusz, w którym połączył fragmenty *Don Kichota* Cervantesa z postaciami *Krzesel* Ionesco i całość podbudował świetną własną inwencją. Wyreżyserował spektakl niezwykle ciekawy, wnoszący nowe elementy formalne i głęboko poruszający od strony treści. Wykonali mu go znakomicie Ewa Decówna i Marek Walczewski.

Drugim przedstawieniem z klasyki światowej (nowszej) godnym wysokiego uznania był *Wróg ludu* Ibsena w Teatrze Powszechnym w reżyserii Kazimierza Kutza. Godnym uznania, ponieważ jego siła i współczesny wyraz osiągnięte zostały za pomocą kunsztu aktorów i reżysera, nie zaś przez dodatki, przeinaczenia czy inne „uwpółceśniające” zabiegi.

Wreszcie Teatr Dramatyczny dał jeszcze jedno przedstawienie, również z pogranicza klasyki i współczesności, które zaliczam do osiągnięć tego sezonu w stolicy. Jest to *Batalajkin i spółka* Sergiusza Michalkowa, rzecz oparta na motywach powieści Sałykowa-Szczedrina, pozycja wylansowana niedawno przez moskiewski „Sowremennik” w reżyserii Towstogowa. Spektakl, który przygotował Ludwik René jest zabawny, ale i wymowny satyrycznie, chwilami budzący grozę. Andrzej Szczepkowski, Witold Skaruch

i Marek Bargielowski trzymają jego ciężar od strony aktorskiej.

Współczesny repertuar obcy nie przedstawiał się zbyt bogato. Ale pamiętajmy, że ilościowo w ogóle przeważał w tym sezonie na warszawskich scenach repertuar polski i wydaje się, że proporcje zachowano właściwe, co nieczęsto zdarzało się w latach ubiegłych. Z nowości współczesnego repertuaru światowego trzeba odnotować *Zdradę* Pintera w Teatrze Powszechnym z trójką bardzo dobrych wykonawców: Edmundem Fettingiem, Leszkiem Herdegenem i Elżbietą Kępińską. W Ateneum natomiast zobaczyliśmy *Wyspę* Fugarda, ostrą, interesującą sztukę polityczną, dobrze wyreżyserowaną przez Marka Domańskiego i brawurowo zagrana przez Romana Wilhelmiego i Henryka Talara. *Remi-dżin* Coburna w Teatrze Współczesnym wystawiono głównie dla popisu aktorskiego Barbary Krafftówny i Henryka Borowskiego (i wypadło to znakomicie).

Z pozycji uprzednio już w Warszawie granych zobaczyliśmy w Teatrze Małym *Radosne dni* Becketta w reżyserii Tadeusza Minca. Trzeba przypomnieć, że Minc wraz z Bohdaną Majdą przygotowali przed piętnastu laty w Łodzi polską prapremię tej sztuki. Warto było zobaczyć to ich nowe przedstawienie, bowiem Majda w roli Winnie daje popis interesującego aktorstwa.

Mieliśmy też możliwość obejrzeć kilka sztuk bułgarskich i węgierskich, nie jestem pewien, czy najlepiej wybranych. A jak już wybrano dobrze, to niezbyt dobrze wystawiono. Przygoda taka spotkała na przykład *Styczeń* Radczkowa w Teatrze Dramatycznym, jedną z najciekawszych sztuk bułgarskich. W dramaturgii węgierskiej szukano na pewno niedobrze. *Wybrany* Gábora Thurzó (w tymże Teatrze Dramatycznym) nie jest utworem, który mógłby u nas kogokolwiek zainteresować (w przeciwieństwie do społeczności w ojczyźnie autora). Tymczasem współczesny dramat węgierski ma wiele utworów i dla nas ciekawych, które proszą się o wystawienie na polskich scenach — zainteresowanym teatrom służę tytułami.

Jakież z tego przeglądu sezonu wnioski? Generalny to chyba ten, że prawidłowemu i bogatemu układowi repertuarowemu towarzyszyła zbyt mała ilość wybitnych realizacji. Wydarzeń było istotnie niewiele. Ze wysokiego poziomu zaprezentowali przede wszystkim warszawscy aktorzy. Pod tym względem mogliśmy być usatysfakcjonowani najbardziej. Ze najlepszy sezon miały teatry: Dramatyczny, Narodowy, Powszechny, Współczesny, a gorszy niż zwykle Ateneum (bo *Tryptyk listopadowy* Wyspiańskiego niestety się nie udał). Więc na tej mapie niewiele się zmieniło.

Są to, rzecz jasna, wnioski ogólnikowe i cząstkowe. Wnioski szczegółowe ze swoich triumfów i porażek każdy ze stołecznych teatrów wyciągnie zapewne sam. I robi to najlepiej.

ANDRZEJ WLADYSŁAW KRAL



»Do plachu« Różewicza w T. na Woli. Andrzej Golejewski (Waluś) i Marian Rułka (Szydłoko). Reż. Tadeusz Łomnicki, scen. Wojciech Zembrzuski, kost. Barbara Ptak (fot. R. Pajchel)

»Teatr niekonsekwencji« Różewicza w T. Popularnym. Izabella Działarska (Recenzentka) i Jerzy Janeczek (Autor). Reż. Andrzej Rozhin, scen. Marcin Jarnuszkiewicz (fot. St. Dukiewicz)

